Cena egz. 50 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM I LITERACKIM

ROK IX WARSZAWA — 1936 — 10 SIERPNIA 25 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Otrzymaliśmy od jednego z naszych prowincjonalnych czytelników, robotnika-samouka, poniższy artykuł, który drukujemy, jako charakterystyczny dla nastrojów środowska.

SEVERUS

Reakcja i postęp

Po osłabieniu czy zniknięciu religji pozostaje nadal ich źródło moralności, która znajdzie inne nowe koryto.

Nie religje wytworzyły ideał moralności, lecz ten ideał stworzył wszystkie systemy religijne.

Maeterlinck

Jeśli się czyta prasę polską i w niej artykuły o rozmaitych sprawach społecznych, to uderza czytelnika jeden wspólny rys ujęcia i oświetlenia tematów — zacofanie myśli i klerykalizm.

Pod tym względem w Polsce nic się nie zmieniło od najdawniejszych czasów. Jak piszą historycy, mieliśmy kiedyś dzielnego króla Bolesława Śmiałego, który prowadził walkę o prymat nad klerem polskim. Utracił go biskup krakowski Stanisław Szczepanowski. Ażeby złożyć całą winę na Bolesława, kler wymyślił legendę i cud w Piotrowinie. To samo dzisiaj — wygraną bitwę pod Warszawą w 1920 r. kler przypisał łasce boskiej, która sprawiła „cud nad Wisłą", i w legendę tą wierzy niejeden dobry katolik.

Po wygnaniu Bolesława z kraju za sprawą kleru, Polska znalazła się w przeciągu 300 lat w zależności lennej od cesarzy niemieckich i przez ten czas utraciła prowincje zachodnie od Łaby do Odry i dzisiejszą Małopolskę wschodnią.

Od Łokietka do Jana Kazimierza Polska przechodziła rozmaite koleje losu; w okresie tym rozwielmożnił się w niej kler łaciński, opanował umysły, sklerykalizował naród szlachecki do najwyższego stopnia i przez ucisk i fanatyczną nietolerancję innych wyznań wywołał na Ukrainie bunt Chmielnickiego, który o mały włos nie przyprawił Polski o utratę samodzielności, a po buncie tym Polska, utraciwszy Smoleńsk, Kijów, Czernihów i Zadnieprze na wschodzie, a na zachodzie dzisiejsze Prusy Wschodnie z dostępem do morza i portem w Królewcu, doprowadziła się do upadku i późniejszych rozbiorów jej przez Prusy i Rosję.

Państwo upadło, lecz kler nie wyciągnął żadnej nauki i konsekwencji z tego nieszczęścia narodowego; po staremu pozostał ciemny, fanatyczny i na interes narodu patrzący pod kątem swego interesu klasowego, wierny kościołowi i papiestwu rzymskiemu, które zawsze interesy katolicyzmu stawiało wyżej od interesu narodu polskiego.

Podstawą siły państwa i lepszej przyszłości narodu jest jego oświata; jak się wyżej rzekło, oświata ta u nas w przeszłości i obecnie znajdowała się i znajduje w rękach kleru katolickiego. Od czasu, jak w Europie powstały ministerstwa oświaty, nigdy w żadnem państwie europejskiem na stanowisku ministra oświaty nie był kierownikiem ksiądz, pastor lub pop; dopiero w drugiem ćwierćwieczu XX stulecia w Polsce odrodzonej ministerstwo oświaty ochrzczono ministerstwem wyznań religijnych i oświaty, wiceministrem był ksiądz, jakby kontroler i komisarz od prawomyślności katolickiej tej instytucji całego narodu, jego nauki, myśli, szkolnictwa wyższego, średniego i niższego.

Powstaje trwożne pytanie, do czego Polskę to doprowadzi, jaka jest temu przyczyna i jak z tem walczyć.

Kardynalną przyczyną tego zjawiska jest niski poziom oświaty narodu, jego przeszłość i struktura społeczna: ciemny, zacofany, pobożny chłop na wsi, który stanowi 80% całej ludności Polski, szlachcic we dworze i specyficzny polski żyd po miastach i miasteczkach. Wszystkie te trzy klasy narodu są bardzo zacofane i tkwią swemi poglądami religijnemi niemal w średniowieczu.

Inne narody mają to już poza sobą, bo przeszły przez walki religijne, społeczne i polityczne. Ta kultura duchowa, którą naród polski posiada i nią żyje, — to światopogląd religijny i stare tradycje; nauki i filozofji, t. j. prawdziwej oświaty świeckiej i materjalnej naród polski nie posiada. Cóż może przeciwstawić klerowi katolickiemu, potężnie zorganizowanemu w korporację międzynarodową, opartą o absolutyzm oświecony pod wodzą rzymskiego Pontifex'a maximus'a*), który nagromadził bajeczne bogactwa, doświadczenie w odwiecznych walkach z prądami mu przeciwnemi, który działa umiejętnie, stanowczo, śmiało, który ma na swoje zawołanie nieograniczone środki finansowe (bo czerpie je z wierzących katolików całego świata), własnych uczonych i akademje nauk, pomoc władz świeckich i posiada wszystkie sposoby polityczne i duchowe, jakie tylko od wieków władcy świata skomponowali i wypróbowali w trudnej lecz opanowanej sztuce rządzenia i ujarzmiania mas. Niedarmo nowoczesne rządy dyktatorów w krajach europejskich są wzorowane na organizacji rzymsko-katolickiego papiestwa, brakuje im „internacjonalizmu", bo działanie i zasięg ich sprowadza się do jednego tylko państwa; wzajemnie się nienawidzą i zwalczają, na co kler rzymsko-katolicki sił nie rozprasza.

Powtarzam, cóż może naród polski przeciwstawić tej sile?

Swoje poezje Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego i innych naszych poetów i powieściopisarzy i to arcykatolickich?

Prawda, twórcy ich mieli talent, ale nie mieli wykształcenia naukowego i filozoficznego, a przecież ich stroną duchową naród polski żył w przeciągu 150 lat niewoli i dziś nią żyje, a dzisiejsze pokolenie jest wychowywane na tychże poetach i powieściopisarzach, w pietyzmie do swojej przeszłości przez nich wyidealizowanej, w religji katolickiej, i jeszcze nie prędko zejdzie ze sceny i da miejsce nowemu pokoleniu, wychowanemu w innych warunkach i na innych wzorach. Ale żeby to pokolenie nie zerwało czasami z przeszłością radykalnie, nad tem czuwa i ma do tego wszystkie środki kler polski i katolicki. Tak jak komisarze bolszewiccy urabiają sobie młodzież za pomocą propagandy przez mowy, broszury, naukę, oświatę, wykłady, książki, gazety, czasopisma, szkoły, kluby, radjo, teatr i kina, tak u nas niczem nie krępowani ci komisarze katoliccy temi samemi sposobami, a jeszcze przez nabożeństwa kościelne i spowiedź urabiają dla siebie młodzież polską. Tak, że wychować nowe pokolenie o nowoczesnych poglądach na świat i ludzi, to sprawa nie łatwa, ale nie beznadziejna.

Bo bywają momenty, że naród ogarnia niepokój, niezadowolenie, pragnienie pozbycia się swych starych form bytowania i myślenia, ogarnia go pęd do zmiany. Ale to musi być przygotowane i dojrzeć pod naciskiem wewnętrznych lub zewnętrznych przyczyn duchowych lub materjalnych. Sam stan, charakter narodu odgrywają tu pierwszorzędną rolę. Narody duże, posiadające duże terytorja, a przez to świadome swej potęgi, przez to już samo są skłonne do odegrania przodującej roli w ewolucji myśli ludzkiej i koncepcji nowych wyższych form bytowania.

Doświadczenie historyczne uczy, że wielkie narody, które dochodziły lub doszły do największej potęgi politycznej, dochodziły też do największej potęgi kulturalnej, i za ich przyczyną, czy wskutek ich upadku, czy rewolucji świat wznosił się i będzie wznosił się na najwyższe szczeble ideału ludzkiego. Małe narody, a szczególnie kontynentalne, odcięte od morza, przodownikami w ewolucji rodu ludzkiego być nie mogą, bo w walce o byt z narodami wielkiemi muszą całą swą energję i wysiłek duchowy zużywać na utrzymanie swego bytu samodzielnego i posiadają ograniczone środki materjalne.

Polska, prawda, gwałtem pragnie być państwem „mocarstwowem", — no cóż, desint vires tamen est laudanda voluntas (brak sił, ale intencja jest chwalebna).

Tak i być powinno; jesteśmy narodem odstałym, musimy doganiać narody, które zaszły w porównaniu z nami daleko, byśmy mogli się spodziewać, że im nadążymy, jeślibyśmy chcieli po swych własnych drogach kroczyć. Ale na tej drodze musimy usunąć niezliczone przeszkody.

Jedną z takich przeszkód na drodze postępu narodu polskiego jest przywiązanie do złych tradycyj przeszłości i klerykalizm. Jak się tego pozbyć? Jest to trudna walka, ale konieczna, bo jeśli by naród polski nie zwyciężył, to Polska pogrążyłaby się w mrokach średniowiecza i wydana na łup sąsiadów, którzy innemi drogami kroczą naprzód. Przykład: Hiszpanja, którą kler katolicki pogrążył w ciemnotę i wyjałowił, że niewiadomo co z niego będzie; a nasze stosunki wtej sferze są bardzo podobne do hiszpańskich. Osiemdziesiąt procent narodu to chłopi; chłop polski nie da grosza na oświatę, na cele społeczne, ale zawsze znajdzie złotówkę na mszę, na misje afrykańskie, szkaplerze, i inne bezużyteczne rzeczy i sprawy; wierzy w cuda, raj i piekło na niebie i pod ziemią, a wyzysk i obłudę kleru uważa za rzecz potrzebną i naturalną. Nie jest, naturalnie, temu winien, bo hańba za taki jego stan duchowy spada na inteligencję polską i kler, które go od wieków wyzyskują i nim rządzą.

Inteligencja polska jest nastawiona klerykalnie, wierzy i gorliwie wykonuje praktyki religijne, a wolnomyślicieli ma za heretyków, burzycieli porządku i spokoju publicznego i świętej wiary katolickiej. Wszystko zależy od tego, jak człowiek myśli, może myśleć i całkiem niedorzecznie, ale to jest jego przekonanie. Przeciętny inteligent polski nie zajmuje się górnemi ideami, żyje z dnia na dzień i kiśnie w zatęchłej atmosferze codziennych kłopotów życiowych, a o ile ma jeszcze jaki taki „dobrobyt", to mu to najzupełniej wystarcza. W Polsce przeważna część inteligencji ma dużo ogłady towarzyskiej, ale brak jej prawdziwej oświaty. Sprawy re-

*) Najwyższy kapłan w starożytnem państwe rzymskiem, obecnie tytuł papieża.

ligijne, poza praktykami religijnemi, społeczne, ekonomiczne, naukowe mało ją interesują i refleksji nie budzą. Taka atmosfera umysłowa, jaką Prus ongiś nazwał zatęchłą, bardzo sprzyja i jest podatną dla wpływów kleru. A tymczasem niema komu w Polsce podjąć walki o panowanie nad duszami i wskazać społeczeństwu innego kierownika myśli i dążenia do innego ideału lepszej przyszłości. Ale żeby to nastąpiło, musi się zjawić odpowiedni nastrój i ruch umysłowy, a te nie zaistnieją inaczej jak pod presją natury religijnej, politycznej, ekonomicznej lub socjalnej, bo taką już jest natura ludzka, że tylko przy odpowiedniej presji myśl społeczna staje się bardziej przenikliwą, odważniejszą i mądrzejszą, zwykle zaś, kiedy ludzie znajdują się w spokoju i pragną go zachować jaknajdłużej, to myśl ludzka znajduje się pod wpływem głupoty, która wyczuwając, że jest sama jedna na placu, puszcza w ruch własne środki.

Polska, jak i inne narody świata, żyje dzisiaj pod znakiem kryzysu gospodarczego. Co go spowodowało, nie każdy to rozumie. Ekonomiści dzisiejsi są dwóch odmiennych zdań: jedni nawołują do liberalizmu, bo są zapatrzeni w przeszłość i nie rozumieją ducha czasu; drudzy myślą i wyobraźnią sięgają dalej i głębiej i nie widzą z kryzysu innego wyjścia, jak ustrój socjalistyczny. Myślą, mojem zdaniem, słusznie, bo przecież ludzkość nie może stać na miejscu i nie iść dalej poza to, co obecnie mamy i czem od rewolucji francuskiej żyjemy.

Elita zachodnio - europejska, która dziś tam rządzi i włada, jest zdania, że rewolucja rosyjska nie uda się, bo się nibyto żadna przedtem nie udała, ale są to ludzie, którzy dalej swego nosa nie widzą, i całą historję ludzkości, która, jak powiedział generał polski J. Prądzyński, najmądrzejszy polak, niczem innem nie jest, jak historją ciągłych wojen i rewolucji, — inaczej nie rozumieją, jak pod kątem widzenia swego klasowego interesu; wszelkie nowe ideje i ideały ludzkości uważają za utopje niedowarzonych głów.

Cóż, kiedy temu ich światopoglądowi na przeszłość i przyszłość przeczy postęp ludzkości, czyli ewolucja rodu ludzkiego od jego stanu pierwotnego do dni dzisiejszych, które właśnie są kolejnym zakrętem na drodze tej ewolucji. Nie konserwatyzm doprowadził ludzkość do jej dzisiejszego stanu kultury, wyłonił system ekonomiczny, światopogląd i wykształcił masy, które już dzisiaj czują się na siłach złamać stary świat i na gruzach jego budować inny lepszy, bo oparty na zasadach dzisiejszej wiedzy i techniki i podporządkowaniu interesów prywatnych ogólnym.

Jest rzeczą naturalną, że ustrój ten wytworzy sobie i inną wiarę i inną religję, nawet zachowując ze starej to co jest godnem zachowania, ale zniszczy darmozjadów i wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy i rabusiów społecznych, do których należy zaliczyć i kler, który kiedyś, kiedy ludzkość znajdowała się w mrokach ciemnoty, był nawet potrzebny, bo górował swem oświeceniem nad ludźmi świeckimi, ale nie dzisiaj. Dzisiaj jest tylko największą przeszkodą i zawadą do urzeczywistnienia ideałów ludzkości, idących na zmianę przeżytych form bytowania i myśli ludzkiej.

Kler opiera się na prawdach boskich, niby to objawionych mu z nieba, prawdach wyższych i absolutnych; ale nie ma żadnych prawd boskich i wiecznych. Religje przechodzą taką samą ewolucję, jak ustroje polityczne, ekonomiczne i socjalne, bo wszystkie są wytworem myśli ludzkiej. Kultura imperjum rzymskiego wydała chrześcijanizm, kultura dzisiejszych narodów, daleko wyższa od tamtej, zrodziła marksizm, który jest wytworem czasów nowożytnych. Nie ma się co tak na niego gniewać, bo on jest dzieckiem rodzonem kapitalizmu, chce tylko uspołecznić środki produkcji na korzyść i do użytku nie wyłącznie tylko kapitalistów, ale szerokich mas.

Jeśli są sprzeciwy gwałtowne przeciwko niemu — jest to najzupełniej zrozumiałe. To samo było i z chrześcijanizmem, dopóki cesarz rzymski Konstantyn nie uznał go za powszechne wyznanie na całym obszarze ówczesnego państwa rzymskiego.

W przeciągu 400 lat był prześladowany przez rządy i ówczesne duchowieństwo rzymskie; kiedy się ugruntował, sam on potem stosował chrzest krwawy względem wyznawców innych kultów i wierzeń.

Naturalnie, że katolicyzm z placu boju sam dobrowolnie nie ustąpi, ale chociaż jest najpotężniejszą organizacją ludzką, opartą na sile duchowej i materjalnej, — nie w jego mocy jest postawić kropkę nad dalszym postępem ludzkości. Mussolini, Hitler i stojące za nimi reakcje mogą światu sprawić tylko rzeź krwawą, ale nie zatrzymać ludzkość na drodze postępu.

Przeczy temu cała historja ewolucji rodu ludzkiego.

W tych procesach dziejowych przyjmuje udział i Polska i jeśli wykaże wiarą i czynami swemi dopomoże, to się doczeka lepszej przyszłości, która jest przed nami, a nie poza nami.

Spiritus fiat ubi vult. *)

*) Duch objawia się gdzie chce.

OD WYDAWNICTWA

Niniejszem zawiadamiamy, że z powodów od nas niezależnych nie możemy przystąpić narazie do rozsyłania paczek z pojedyńczemi numerami „Życia Wolnego", „Wolnomyśliciela Polskiego" i „Błysków Wolnomyślicielskich" z lat ubiegłych, jak o tem wzmiankowaliśmy w przedostatnim numerze naszego pisma.

PIOTR KROPOTKIN

Sprawiedliwość i moralność

Odczyt wygłoszony w Londyńskiem Tow. Etycznem

Przyjaciele i towarzysze!

Obierając za temat naszej pogadanki Sprawiedliwość i Moralność, nie miałem naturalnie zamiaru wygłosić wam kazania moralnego. Cel mój jest zupełnie inny. Chciałbym zbadać, jak zaczynają obecnie zapatrywać się na pochodzenie pojęć moralnych ludzkości, ich rzeczywiste podłoże i stopniowy wzrost oraz wskazać czynniki, mogące przyczynić się do ich dalszego rozwoju.

Analiza ta jest teraz bardzo potrzebna. Czujecie z pewnością sami, że przeżywamy czasy, gdy niezbędną staje się przebudowa stosunków społecznych. Szybki rozwój przemysłowy i intelektualny przodujących narodów, który miał miejsce w ciągu ostatnich lat, nie pozwala zwlekać dłużej z rozwiązaniem ważnych zagadnień socjalnych. Odczuwa się potrzebę reorganizacji życia w myśl nowych sprawiedliwszych zasad. Jeśli zaś tego rodzaju potrzeba dojrzewa w społeczeństwie, to można przyjąć za pewnik, że z konieczności trzeba będzie zrewidować także i zasadnicze pojęcia moralności.

Inaczej być nie może, gdyż istniejący w danym czasie ład społeczny — jego urządzenia, zwyczaje i obyczaje — podtrzymują w społeczeństwie swój własny system moralny. Każda istotna zmiana we wzajemnych stosunkach różnych warstw społeczeństwa pociąga za sobą odpowiadającą jej zmianę w potocznych pojęciach moralnych.

W samej rzeczy, przyjrzyjcie się życiu narodów, znajdujących się na różnych szczeblach rozwoju. Weźcie np. teraźniejszych koczowników: mongołów, tunguzów i tych, których nazywamy dzikusami. Uważaliby oni za rzecz haniebną zarżnąć barana i jeść jego mięso, nie zaprosiwszy poprzednio wszystkich mieszkańców osady, by wzięli udział w biesiadzie. Wiem to z własnego doświadczenia, nabytego podczas wędrówek po najdalszych zakątkach Syberji, w górach Sajańskich. Lub też weźcie najbiedniejsze dzikie plemię południowej Afryki, hotentotów. Niedawno jeszcze uważaliby oni za przestępstwo, gdyby który z nich zaczął spożywać swój posiłek w lesie, nie zawoławszy trzykrotnie: „czy kto nie chciałby ucztować ze mną"? Nawet u najniżej stojących dzikich Patagonji Darwin spostrzegł ze zdziwieniem ten sam rys: najmniejszy nawet kawałek żywności dany jednemu z nich dzielono natychmiast na równe części między wszystkich obecnych. Więcej jeszcze, u koczowników całej północnej i środkowej Azji, na mocy zwyczaju uważanego za prawo, jeśli kto odmówi podróżnikowi schronienia i wędrownik zginie z głodu lub zamarznie, ród zmarłego ma prawo ścigać odmawiającego schronienia jako zabójcę i żądać od niego lub od jego rodu grzywny zwyczajowej za zabójstwo.

Takie pojęcia moralne ukształtowały się w dobie związków rodowych. Zwyczaje te znikły u nas od czasu, gdy zaczęliśmy tworzyć państwo. W naszych miastach i wioskach komisarz policji lub przodownik obowiązany jest zaopiekować się bezdomnym wędrownikiem i odprowadzić go do komisarjatu, aresztu lub domu pracy, jeśli grozi mu zamarznięcie na ulicy. Każdy z nas oczywiście *może* dać przytułek przechodniowi: nie jest to wzbronione, ale nikt nie czuje się *zobowiązanym* to uczynić. I jeśli bezdomny przechodzień umrze w głuchą noc zimową z głodu i chłodu na jednej z ulic miasta, nikomu z jego krewnych nie przyjdzie do głowy ścigać was za zabójstwo. Co więcej, przechodzień może nawet nie mieć krewnych, co jest niemożliwe w ustroju rodowym, gdyż wtedy cały ród jest jego rodziną.

Zauważcie, że nie porównywam tutaj korzyści rodowej i państwowej organizacji. Chcę tylko uwidocznić, jak zmieniają się pojęcia moralne ludzi zależnie od ustroju społecznego, w którym żyją. Ustrój społeczny danego narodu w danej epoce i jego moralność są ściśle ze sobą związane. Oto dlaczego za każdym razem, gdy społeczeństwo czuje potrzebę przemiany istniejących między ludźmi stosunków, rozpoczyna się również ożywione roztrząsanie kwestyj etycznych. Istotnie byłoby skrajną lekkomyślnością mówić o przebudowie ustroju społecznego, nie poddając jednocześnie rewizji potocznych pojęć moralnych.

W gruncie rzeczy kwestje etyczne stanowią podstawę wszystkich naszych rozważań gospodarczych i politycznych. Weźcie np. uczonego ekonomistę, rozprawiającego o komunizmie. „W społeczeństwie komunistycznem — powiada on — nikt nie będzie pracować, ponieważ nikomu nie będzie zagrażać głód". — „A to czemu?" odpowiada komunista, „czyż ludzie nie rozumieją, że nastąpi powszechny głód, o ile przestaną pracować? Wszystko zależy od tego, jaki komunizm będą wprowadzać w życie". Rzaczywiście, spójrzcie ile komunizmu istnieje już w życiu miast Europy i Stanów Zjednoczonych, w postaci brukowania i oświetlenia ulic, tramwajów, szkół miejskich i t. d.

Widzicie zatem, jak zagadnienie czysto gospodarcze sprowadza się do sądów o charakterze moralnym człowieka. Wyłania się pytanie, czy człowiek nadaje się do życia w ustroju komunistycznym. Z dziedziny gospodarczej zagadnienie przechodzi w dziedzinę moralności.

Albo weźcie dwóch polityków, rozprawiających o jakiejś nowości w życiu społecznem, np. o doktrynach anarchistów lub choćby nawet o przejściu do konstytucyjnych rządów w autokrytycznem państwie.

„Zmiłuj się pan — mówi obrońca ustanowionej władzy — wszyscy zaczną grabić, jeśli silna ręka nie nałoży im wędzidła". „Czy mam wywnioskować stąd, że i pan stałby się rozbójnikiem, gdyby nie strach przed więzieniem?" odpowiada drugi. I tutaj zatem kwestja politycznego ustroju społeczeństwa sprowadzona została do kwestji wpływu istniejących urządzeń na oblicze moralne człowieka.

Oto dlaczego budzi się obecnie tak żywe zainteresowanie zagadnieniami moralnemi i dlaczego postanowiłem porozmawiać z wami o etyce t. j. o

podstawach i pochodzeniu pojęć moralnych człowieka.

W ostatnich czasach pojawiło się sporo prac w tej niezwykle ważnej kwestji. Rozpatrzę jednak szczegółowo tylko jedną—a mianowicie odczyt wygłoszony niedawno przez znanego profesora, darwinistę, Huxley'a na temat: „Ewolucja i etyka". Można się dużo z tej pracy nauczyć, gdyż Huxley zanalizował w niej wyczerpująco zagadnienie pochodzenia moralności*).

Prasa przyjęła odczyt Huxley'a jako swego rodzaju manifest darwinistów i jako ostatnie słowo nauki współczesnej w przedmiocie podstaw moralności i jej pochodzenia — kwestji, nad którą zastanawiali się niemal wszyscy myśliciele, zaczynając od starożytnej Grecji a kończąc na naszem pokoleniu.

Znaczenie tego odczytu polegało nietylko na tem, że był wyrazem poglądów znanego uczonego, jednego z głównych popularyzatorów darwinowskiej teorji rozwoju (ewolucji), przyczem autor nadał swemu odczytowi tak piękną formę literacką, że uznano go za jeden z najlepszych utworów prozaicznych angielskich. Główne jego znaczenie tkwiło w tem, że niestety wyrażał on myśli tak rozpowszechnione obecnie w klasie oświeconej, że można je nazwać religją większości członków tej klasy.

Myśl przewodnia, do której Huxley wciąż powracał w swym odczycie, brzmiała, jak następuje: W świecie, mówił on, mają miejsce dwie kategorje zjawisk, odbywają się dwa procesy: kosmiczny proces przyrody i etyczny t. j. moralny proces, przejawiający się tylko w człowieku w pewnem stadjum jego rozwoju.

„Proces kosmiczny" — to całe życie przyrody ożywionej i nieożywionej, obejmującej rośliny, zwierzęta i człowieka. Proces ten—twierdził Huxley — to „krwawe ścieranie się zębami i pazurami, rozpaczliwa walka o byt, odrzucająca wszelkie zasady moralne". — „Cierpienie jest udziałem całej rodziny istot czujących, składową częścią kosmicznego procesu". Metody walki o byt stosowane przez tygrysa i małpę są istotnym, charakterystycznym rysem tego procesu. Nawet u ludzi „egoizm, cyniczne przywłaszczanie sobie wszystkiego, co można zagarnąć, uparte zatrzymywanie dla siebie wszystkiego, co da się zabrać, stanowiące kwintesencję walki o byt, okazały się najlepszemi sposobami walki.

Przyroda daje nam więc „lekcję organicznego zła". Nie można nawet nazwać przyrody amoralną t. zn. ignorującą moralność i pozostawiającą zagadnienia moralne bez odpowiedzi. Jest ona wyraźnie niemoralną. „Przyroda kosmiczna nie jest szkołą moralności, lecz przeciwnie sztabem generalnym wroga wszelkiej moralności (str. 27 pierwszego wydania odczytu w osobnej broszurze). Dlatego nie możemy w żadnym wypadku znaleźć w przyrodzie wskazówki „czemu to, co nazywamy dobrem, należy przełożyć nad to, co nazywamy złem (str. 31).—„Spełnienie tego, co z moralnego punktu widzenia jest najlepszem—tego, co nazywamy dobrem lub cnotą — zmusza nas do postępowania pod wszystkiemi względami przeciwnego temu, które zapewnia powodzenie w kosmicznej walce o byt". (str. 33). Oto jedyna, zdaniem Huxley'a lekcja, której może człowiekowi udzielić życie przyrody.

Ale w następstwie, zupełnie nieoczekiwanie — zaledwie ludzie zaczęli żyć w zorganizowanych społeczeństwach — zjawia się w nich niewiadomo skąd „proces etyczny" bezwzględnie sprzeczny ze wszystkiem, czego nauczyli się od przyrody. Celem tego procesu jest utrzymanie przy życiu nie jednostek najlepiej przystosowanych do istniejących warunków lecz „najlepszych z moralnego punktu widzenia" (str. 33). Ten nowy proces niewiadomego pochodzenia, lecz w każdym razie nie mający nic wspólnego z przyrodą „zaczął się potem rozwijać na drodze prawnej i zwyczajowej" (str. 35). Podtrzymuje go nasza cywilizacja; jest on źródłem naszej wolności. — Ale skąd się wziął ten proces moralny? Powtarzać za Hobbes'em, że prawodawcy wpoili ludziom zasady moralne, znaczyłoby nie dać żadnej odpowiedzi, gdyż Huxley wyraźnie twierdzi, że prawodawcy nie mogli zaczerpnąć takich myśli z obserwacji przyrody: procesu etycznego nie było ani w społeczeństwach zwierzęcych, ani u ludzi pierwotnych. Wynika stąd—jeżeli Huxley ma słuszność — że pochodzenie procesu etycznego t. j. moralnych zasad człowieka nie mogło w żaden sposób być naturalne. Jedynem możliwem wyjaśnieniem jest zatem pochodzenie nadprzyrodzone. Jeśli nawyki moralne—życzliwość, przyjaźń, pomoc wzajemna, opanowanie swych porywów i namiętności oraz poświęcenie—nie mogły żadną miarą zrodzić się ze zwierzęcego lub pierwotnego ludzkiego życia stadnego, to naturalnie jedno tylko pozostaje: wyjaśnić ich pochodzenie nadprzyrodzonym boskim wpływem.

Podobny wniosek darwinisty-przyrodnika Huxley'a zadziwił naturalnie wszystkich, znających jego agnostycyzm t. j. niewiarę. Wniosek ten był jednak nieunikniony. Skoro Huxley twierdził, że życie przyrody w żadnym wypadku nie może nauczyć człowieka moralności, to pozostało tylko jedno: uznać nadprzyrodzone pochodzenie moralności. Dlatego George Mewart, gorliwy katolik a jednocześnie znany badacz natury, bezpośrednio po ukazaniu się odczytu Huxley'a w „Nineteenth Century" pomieścił w temże piśmie artykuł p. t. „Ewolucja pana Huxley'a", w którym winszuje autorowi powrotu do nauki kościoła.

Mewart ma zupełną słuszność. Rzeczywiście jedno z dwóch: albo Huxley ma rację, twierdząc, że w przyrodzie niema „procesu etycznego", albo też miał rację Darwin, gdy w drugiej swojej zasadniczej pracy p. t. „Pochodzenie człowieka" uznał za wielkim Bacon'em i Augustem Comte, że u zwierząt żyjących gromadnie instynkt społeczny rozwija się dzięki życiu stadnemu tak silnie, że staje się najtrwalszym ze wszystkich popędów i bierze górę nawet nad instynktem samozachowawczym *). A ponieważ Darwin

*) Odczyt Huxley'a pojawił się zaraz po jego wygłoszeniu w piśmie „Nineteenth Century" w lutym 1888 r. a w kilka miesięcy potem wydano go z obszernemi przypisami jako broszurę. Został on również pomieszczony w książce Huxley'a „Collected Essays", gdzie dodano do niego wstęp (prolegomena) i w „Essays: Ethical and Political" tegoż autora, w wydaniu popularnem Mac Millan'a z 1903 r. W rosyjskim przekładzie ukazał się w „Russkoj Mysli" z 1893 r. niestety jednak bez wyżej wspomnianych przypisów.

*) Instynktem nazywa się ogólnie nawyki do tego stopnia zakorzenione w zwierzęciu lub w człowieku, że stają się dziedziczne. Tak np. kurczęta wykluwające się z jajek bez matki w inkubatorze, gdy tylko wydostają się ze skorupy

wykazał potem wślad za Shaftesbury'm **), że instynkt ten równie silny jest w człowieku pierwotnym, w którym się coraz bardziej rozwijał dzięki darowi mowy, tradycjom i wytworzonym zwyczajom, więc jasnem jest, że jeśli ten punkt widzenia jest racjonalny, to zasady moralne człowieka są poprostu dalszym rozwojem instynktu towarzyskiego właściwego niemal wszystkim istotom żywym i widocznego w całej ożywionej przyrodzie.

zaczynają grzebać łapkami w ziemi, jak wszystkie kury i koguty.

**) Myśliciel angielski, który pisał o istocie moralności (ur. w 1671 r., um. w 1713 r.).

Wraz z rozwojem rozumu, wiedzy i odpowiednich zwyczajów instynkt ten rozwijał się w człowieku coraz silniej; a potem dar mowy, piśmiennictwo i sztuka musiały wydatnie pomóc człowiekowi w gromadzeniu doświadczenia i dalszem rozwijaniu zwyczajów wzajemnej pomocy i solidarności t. zn. zrozumienia wzajemnej zależności wszystkich członków społeczeństwa. W ten sposób staje się zrozumiałem w człowieku poczucie obowiązku, któremu Kant poświęcił piękne karty, ale choć biedził się nad tem zagadnieniem kilka lat, nie potrafił go wytłumaczyć w sposob naturalny.

Z rosyjskiego oryginału przełożyła
Amelja Kurlandzka

(c. d. n.)

LEO BELMONT

Formalizm rzymski, czy żydowski?

(Rzecz na marginesie „sprawy Shylocka")

1.

W bardzo ciekawej, jako wyraz bujnego polemicznego temperamentu, broszurze Romana Brandstaettera, p. t. „Zmowa eunuchów", w której autor—pamflecista, zresztą całkiem świadomie i dobrowolnie, staje... obok Nowaczyńskiego, acz na przeciwnym brzegu, — daje się on unieść metodom tego świetnego stylisty tak daleko, iż w ocenie „lichej komedji" Szekspira „Kupiec Wenecki" irytację swoją na jej naprawdę lichych krytyków, szukających w niej tylko ździebeł antysemityzmu, przerzuca na głowę genjalnego dramaturga i mieni poprostu samego Szekspira... „zawodowym lichwiarzem".

Nie będziemy kruszyli kopij z p. Brandstaetterem o wartość tej lekkiej i kolorowej komedji—bo to kwestja podrzędna.

Tem mniej będziemy upominali się u pamflecisty o cześć Szekspira — ten jeszcze nie upadł tak nisko, aby to było potrzebne—odeślemy go poprostu do klasycznego dzieła wielkiego krytyka i biografa Szekspira, Franka Harrisa, który na podstawie życiorysów i dzieł autora „Kupca Weneckiego" zbija analogiczne ujemne hipotezy wrogich mu pisarzy i dowodzi rzeczowo, iż „nic nie było mu tak wstrętnem i obcem, jak typ lichwiarza" albowiem on sam, wysoce ofiarny i gardzący ludźmi pieniądza, nieraz znalazł się w szponach lichwiarskich. (Frank Harris. Shakespeare der Mensch und seine tragische Lebensgeschichte. str. 183—195).

Nie będziemy też — z braku wolnego czasu — wchodzili w rozbiór dość zręcznie dobranych reminiscencyj polsko-żydowskiego pisarza na temat ewentualnych źródeł komedji Szekspira. Jest nazbyt pewnem, że przypisywana mu rola spekulanta — najmity antysemickich wydawców, żerującego na śmierci jakiegoś szlachetnego żyda Lopeza, którego popchnął bez winy na szafot jakiś pretendent portugalski, Antonio, wydarłszy królowej Elżbiecie wyrok skazujący niewinnego — nie pasuje zupełnie do tendencji genjalnego pisarza, który wydobył z dziejów Shylocka wiekopomną przestrogę dla aryjczyków, iż „żyd jest człowiekiem, jak każdy inny" — śmieje się i płacze, jak aryjczyk, a nienawiść i wzgarda mogą wywołać w nim mściwość, jak... w aryjczyku. Nie będziemy więc powoływali się na bodaj trafniejszą ocenę charakteru Shylocka przez Harrisa, który wskazuje, że „napoły rozgrzeszamy tego wyjątkowego średniowiecznego żyda, w którym naturalne, ludzkie pragnienie zemsty przemogło żądzę zwielokrotnionego zysku i miłości pieniądza". (Podług p. Brandstaettera jest to zgoła nieprawdopodobne i niemożliwe u żyda!). Charakterystyka aktora na Lopeza i podobieństwa imion (Antonio) są to rzeczy bez wagi, może zresztą przypadkowe a nie dowody.

Panu Brandstaetterowi, ze względu na jego kulturę literacką, z pewnością nie jest obcą ocena komedji Szekspirowskiej pióra Heinego i zapewnie raczy przyjąć skromnie naszą uwagę, iż obrona Heinowska żyda w tej komedji jest o wiele genjalniejsza od... jego pamfletu, wykonywującego mściwe koziołki na głowie genjusza, na dowód, iż żydzi... nie są mściwi. Gwoli właściwszej ocenie sytuacji prawnej, w jakiej znalazł się żyd - obywatel republiki Weneckiej powinienby p. Brandstaetter skorzystać z naszej rady i przeczytać z pewnością nieznane mu znakomite studjum wielkiego prawnika-romanisty Iheringa p. t. „Walka o prawo", w którem ten czystej krwi aryjczyk, nie dotykając sprawy estetycznej wartości komedji — rzeczowo dowodzi, iż genjalny poeta był nader słabym prawnikiem, skąd jego pseudo-mądra prawniczka Porcja wydała sąd, krzywdzący Shylocka, w całkowitej niezgodzie z rzymskimi prawami republiki weneckiej, zapomocą całego szeregu kruczków i nonsensów, niezgodnych z duchem rzymskiego prawa: więc primo, odmówienia akcesorjów koniecznych w związku z rzeczą („wytnij ciało bez przelewu krwi"), secundo, braku prawa do zmniejszenia swej pretensji przez wierzyciela („wytnij akurat funt ciała—nie więcej i nie mniej"), tertio: unicestwienia prawa obowiązującego naówczas do rozporządzenia życiem niewypłacalnego dłużnika. Rzecz

inna, że ten wyrok Porcji, łamiący okrutne prawo rzymskie, był z ducha chrześcijańskim, wysoce moralnym;—ale motywacja Porcji była pseudo-legalizmem i spleciona była z absurdów, które uraziły zmysł prawniczy romanisty — Iheringa.

Ta obrona aryjska „pokrzywdzonego—zdaniem Iheringa—Shylocka, któremu nadomiar kary za jego legalizm skonfiskowano majątek i narzucono chrzest na zamianę wyroku śmierci za uparte trzymanie się współczesnego prawa“—jest o wiele wymowniejsza i godniejsza zastanowienia, niżli inwektywy p. Brandstaettera pod adresem Szekspira!

Ale nie było naszym zamiarem podejmowanie polemiki z utalentowanym „żydowskim Nowaczyńskim“ w sprawie honoru Szekspira, lub dyshonoru Shylocka. Z lekkiej ręki p. Brandstaettera zainteresowała nas kwestja o wiele większej wagi — moralnej i dziejowej, która z natury rzeczy zająć musi czytelników - wolnomyślicieli. Do rozbioru tej kwestji przystępujemy narazie przygodnie — w kształcie napomnienia pod adresem tych, co wydają łatwe sądy, nie zgłębiwszy sprawy, która godną byłaby oświetlenia w grubych tomach.

2.

Oto p. Brandstaetter powołuje się ex re wypadku Shylocka na całkiem opaczną, zdaniem naszem, opinję prof. Graetza. Ten ostatni zbija możliwość żydowskości wierzyciela „Kupca Weneckiego“, twierdząc, iż natchnieniem tej komedji była stale powtarzająca się we wszystkich jej antecedensach — legendach dydaktyczna pointa: „summum jus, summa injuria[1]). Zdaniem żydowskiego historyka—profesora, „tego rodzaju koncepcja, (jaką widzimy w komedji Szekspirowskiej), mogła wyrosnąć tylko na gruncie średniowieczno-europejskiego ducha, jaki rozwinął się z dualizmu dwóch prądów kulturalnych: — rzymskiego, który kładzie nacisk na nieubłaganie ścisłem prawie i żydowsko-chrześcijańskiego, który podkreśla motyw łagodności i łaski”.

Z tego wynika, że Shylock mógł być pono tylko aryjczykiem z postawy dawnego ducha rzymskiego — nigdy żydem, że prawdziwy żyd epoki średniowiecznej, (zdaniem profesorskiem), był z musu swojej natury przedstawicielem łagodności żydowsko - chrześcijańskiej, przeciwnikiem prawa formalnego, naturalnym sprzymierzeńcem właśnie Porcji, przełamującej wiekowe kajdany pogańsko-rzymskiego formalizmu. Nie zaprzeczając wcale temu, że pewna odrobina prawdy tkwi w koncepcji Graetza—(nie będziemy bowiem przeczyli faktowi dziejowemu: związkowi historycznemu judaizmu i chrystjanizmu, oraz kontrastowi pojęć i uczuć pogaństwa i chrześcijaństwa),—sądzimy jednak, że ową prawdę Graetzowską przyjąć należy z wielką ostrożnością i ze znacznemi zastrzeżeniami. Błąd oceny ryczałtowej tkwi tu bowiem po obu stronach—tak w ocenie „nieubłaganej surowości” rzymskiej, jak w sądzie o braku formalizmu w judaizmie, rzekomo całkiem analogicznym ze świeżemi powiewami nader odmiennej od pnia mozaistyczno-talmudycznego jego sekty chrześcijańskiej w I wieku naszej ery.

[1]) Najwyższe prawo—najwyższa krzywda! (P. A.).

A oto wymowne dowody słuszności naszej contra—Graetzowskiej koncepcji.

Z jednej strony — t. j. gdy chodzi o pojęcia antycznego Rzymu—słynna teza: „summum jus—summa injuria” wcale nie zawitała do Europy wraz ze świętemi księgami żydowskiemi (w których nie figuruje w tej wyraźnej postaci), nie prześwietliła duszy pogańskiej natchnieniami, idącemi od palestyńskiego wschodu, jak należałoby oczekiwać, jeżeli koncepcja prof. Graetza o dwóch odmiennych prądach kultury jest w istocie słuszną.

Tezę tę znajdujemy już u zmarłego w r. 44 przed Chr. Cycerona w rozprawie „De officio” (1, 10, 33), a nadto znajdujemy ją tutaj, jako cytatę — podług Cycerona — starego, „banalnego przysłowia”. Słynny zbieracz utartych słówek („Gefluegelte Worte” Berlin rok wyd. 1900), Georg Büchman odnajduje ją wcześniej jeszcze w utworze Terencjusza (ur. w r. 194, zm. w r. 155 przed Chr.) p. t. „Heantontimorumenos” w postaci tezy: „ius summum sacpe summe est malitia” („najściślejsze prawo jest częstokroć najściślejszą złośliwością). Luter cytując to zdanie pogańskie, powołuje się aż na Scypjona: „Das strengest Recht ist das allergrossest Unrecht” (21, 254 — 23, 295 u Lutra).

A zatem poczucie krzywdy w stosowaniu ścisłem surowości prawnej nie było wcale obce starożytnym i bynajmniej nie przyszło do Europy z prądami „kultury żydowsko - chrześcijańskiej”, jak to wydaje się Graetzowi i jego posłusznemu uczniowi, p. Brandstaetterowi. Proces o „rzymskość” Shylocka z tej strony wcale nie daje się wygrać. Nawet pogaństwa nie należy spotwarzać ponad miarę... pod kątem widzenia znanej nam łagodności krwawych ksiąg Jozuego.

3.

A z drugiej strony?...

Gdyby chodziło o dowiedzenie formalizmu praw judejskich, moglibyśmy śmiało napisać dzieło, równe obszarem... całemu talmudowi. Ale w danym wypadku posłużymy się tylko jedną, a przecie wymowną ilustracją — epizodem historycznym, cytowanym przez bezgranicznego entuzjastę judaizmu i apologetę dziejów żydowskich, autora „Istorji jewrejskawo naroda”, M. J. Mibichowa (Petersburg. Wyd. II r. 1902). Oto co opowiada ten piszący mdłym, lukrecjowo - słodkim stylem, wkraczającym w granice humorystyki, zresztą średniej miary popularyzator - historyk.

Pewnemu izraelicie, bolejącemu nad tem, że grzesznego celnika pochowano w poczesnej mogile, a jego nauczyciela w grobie tamtego — zaszła bowiem pomyłka, której już nie wolno było poprawić — we śnie zjawił się w raju duch owego celnika, wyjaśnił sprawę na rzecz sprawiedliwości boskiej, znającej ukryte cnoty i ukryte błędy obu i dodał, że nauczyciel pokutować będzie w piekle, aż zajmie jego miejsce Szymon ben Szetach.

Śniący wykrzyknął ze zgrozą:

— Kto taki?!... Szymon ben Szetach?!... człowiek, który żyje tylko dla czynów cnotliwych, ma-ż być potępiony?! Dlaczego?!

I usłyszał odpowiedź:

— Ponieważ nie tamuje niecnoty czarownic Askalonu!

Uczeń, zbudziwszy się, opowiedział o swojem odkryciu Szymonowi.

Ciąg dalszy cytujemy dosłownie podług relacji Mibichowa:

„Szymon zbadał sprawę i pokazało się, że 80 kobiet zajmowało się preparowaniem trucizn i czarami: rozkazał tedy ukarać je podług prawa" [2]). Przez zemstę krewni skazanych oskarżyli syna Szymona o zabójstwo. Węzeł spisku zaplątany został z taką szatańską przebiegłością i mocą, że Szymon, chociaż był całkiem przekonany o niewinności swego syna, jednakże zmuszony był, jak niegdyś Brutus, skazać go na śmierć [3]).

„Z głębokim bólem odprowadził ojciec skazanego na śmierć syna na miejsce kaźni. Ile cierpiało przytem jego serce, można tylko odczuć w przybliżeniu, ale opisać niepodobna. Cierpienie szlachetnego męża przeniknęło nawet do serc przestępnych donosicieli i l o d o w a k o r a i c h z a t w a r d z i a ł e j d u s z y s t o p n i a ł a". (podkr. nasz.). P o c z u l i l u d z k i e p o r u s z e n i e (podkr. n.) i cofnęli swój fałszywy donos na niewinnego.

„A l e t o p o d ł u g ó w c z e s n y c h p r a w n i e b y ł o d o z w o l o n e". (Sic!)

„Wielki syn, godny wielkiego ojca, wiedział o tem i mężnie wykrzyknął: Ojcze! prawo jest niebłagane. Jeżeli chcesz, aby w p o ś r ó d I z r a e l a p r a w o z a c h o w a ł o s i ę w c a ł o ś c i, to pozwól mi posłużyć za próg, prowadzący do tego celu, i poświęć mnie na śmierć"!

Hartowny duchem syn Szymona umarł pokornie".

Autor kończy morałem:

„Widzimy tu ojca i syna, walczących o palmę bohaterstwa i jesteśmy w kłopocie, do kogo ona należy. Z tego właśnie tragicznego zdarzenia wynikło zdanie Szymona: „dokładnie wybadaj świadków, ale bądź też ostrożny w swoich słowach, aby nie dały one żadnego oparcia dla fałszu".

Nasz morał z tej historji wypada całkiem inaczej. Wcale nie jesteśmy w kłopocie, komu oddać palmę bohaterstwa—gdyż interesuje nas coś innego: palma mądrości, należnej prawu, które nie cofa się przed wykonaniem wyroku śmierci wobec przekonania sędziego o niewinności podsądnego i cofnięcia fałszywego oskarżenia przez wszystkich świadków — brak zasady rewizji procesu wobec nowych ważkich okoliczności — zdumiewająco - okrutny formalizm żydowskiego prawa, godny niemowlęcej epoki rozwoju, a raczej niedorozwoju zmysłu sprawiedliwości. A co jest jeszcze dziwniejsze, to fakt, że współczesny nam historyk żydowski (w roku 1902!) jeszcze rozrzewnia się pięknem tej wcale niebudującej historji, nie postrzegając zbędności poświęcenia syna i dzikości ojca, dokonywującego... szechity na niewinnym, aby „prawo w Izraelu zachowało się w całości na wieki wieków".

A potem przychodzi p. Roman Brandstaetter z dziesięciu tomami historji Graetza w obu rękach i poucza nas o ż y d o w s k o - c h r z e ś c i j a ń s k i m prądzie kultury, zwyciężającym formalizm praw pogańskiego Rzymu. Co Pan powie, panie Romanie o tym funcie mięsa, wyciętym z ciała syna w okolicy serca przez szlachetnego sędziego-ojca, aby... stało się zadość nieformalistycznemu judejskiemu prawu?!...

[2]) Zdaje się, że owo „preparowanie trucizn" jest dodatkiem wstydliwego autora, gdyż w traktacie Sanhedryn tego oskarżenia nie spotykamy; powieszone przez Szymona kobiety mogły być zatem poprostu winne bluźnierstwa, lub służenia bóstwom pogańskim, co równało się praktykom czarowania. (Sanh. R. IV. „Mędrcy" wolą powątpiewać o prawdzie całej tej sprawy). (P. A.).

[3]) Mowa o Junjuszu Brutusie. Autor nie rozumie b r a k u a n a l o g j i. B r u t u s b y ł p r z e k o n a n y o w i n i e s w o i c h s y n ó w, gdyż ci byli w istocie n i e p o s ł u s z n i d y s c y p l i n i e w o j s k o w e j, zawiązawszy bój — acz wygrany — z nieprzyjaciółmi wbrew zakazowi wodza: Wykroczenie przeciw wojennemu prawu, karane śmiercią. (P. A.).

R. G.

Sprawa uproszczenia pisowni polskiej

Obrady językowe Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademji Umiejętności w latach 1935/36 przypominają zupełnie dysputy scholastyków średniowiecznych. Przesąd, brak logiki i brak śmiałości myśli—to atmosfera, w której rodzi się w mękach „nowa" pisownia.

I cóż uradzili nasi „doktorzy polskiej ortografji archaicznej" po półtorarocznej pracy nad „uproszczeniem" pisowni.—Otóż z dumą oznajmiają narodowi polskiemu, że: a) ustalili, kiedy się stawia kropkę po skrócie; b) Marji ucięli pętelkę od joty, zastępując ją „i"; c) dobre cielę — ma od dziś być „dobrym cielęciem.

Chwalą się, że nie ośmielili się targnąć na takie świętości narodowe, jakiemi są w ich głowach „ó"—„rz"—„ch" i t. p. — Przysłówki oraz przyimki mamy dalej pisać ze słownikiem w ręku. Liczba wyjątków została ku ogólnej „radości" piszących — pomnożona!

Jednem słowem—trzeba było poświęcić półtora roku na to, by nie zrobić nic oprócz rady, aby każdy piszący po polsku kupił sobie kieszonkowy słownik ortograficzny.

Rosyjscy „uczeni w piśmie i w mowie" tyle wieków upierali się przy starej pisowni, jak „jat", „twardy znak" i t. d.; myśleli, że świat by się skończył, gdyby ktoś naruszył te mądre bzdury — tymczasem rewolucja rosyjska jednem machnięciem ręki zmieniła idjotyczną pisownię na pisownię zupełnie prostą i życiową.

I zapytajcie rosjan—czy im jest źle z tą zmianą? — Czy aż rewolucji trzeba, żeby głupstwo wypędzić ze zwapnionych mózgów? — W Polsce ze względu na wyższą kulturę obejdzie się napewno bez wymazywania „czerwonym atramentem" wszelkich głupstw ortograficznych.

Szydzimy z francuskiej i angielskiej pisowni, a sami mamy dość dziwolągów ortograficznych, sprzecznych z fonetyką, a często nawet i z logiką. W pisowni nie powinno być wogóle żadnych wy-

jątków“ i odstępstw od ogólnych zasad.

Dotychczasowa pisownia polska—to gorset lub długie włosy, z któremi za żadną cenę nie chce się rozstać „cnotliwa“, konserwatywna stara babcia krakowska.—Zmianę pisowni utożsamiają konserwatyści ze zmianą ustroju, uważając uproszczenie pisowni za zwycięstwo półinteligentów, za „nieprzyzwoitość“.

Zebranie wszystkich „głosów literatów“, zamieszczanych w prasie w ciągu dwu lat na temat zmiany pisowni — dałoby obraz uczonej ciemnoty w XX wieku. Wprost nie można nadziwić się, jak mogą, skądinąd ludzie inteligentni, pisać takie brednie w obronie starej pisowni!

Dyskusja na ten temat odsłoniła prawdziwą umysłowość wielu „literatów“. Argumenty tych ludzi stoją w niezgodzie z logiką i rozsądkiem. Poniżej przytoczę kilka takich argumentów czcicieli głupstwa. Największe brednie w obronie starej pisowni piszą pisarki.

1) „Trudno staruszkom będzie uczyć się nowej pisowni, gdyż przez 60 lat pisali po staremu“.— Ale my ustalamy pisownię nie dla wymierających starców, lecz dla 30 miljonów polaków młodych i dla tych, którzy po nas przyjdą, a więc przynajmniej na sto lat naprzód!

2) „Polacy zagranicą stracą łączność z Polską, gdyż nie będą rozumieć „Pana Tadeusza“, pisanego nową pisownią“. — Przecież teraz czytamy Reja i Kochanowskiego w ich oryginalnej pisowni, a jakoś nie wynaradawiamy się i rozumiemy ich.

3) Jeden, nawet jakiś poważny literat i „uczony“, napisał w Kurjerze Codziennym, że odmówi posłuszeństwa Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej, o ile premjer podpisze się jako szef „Żądu Żeczypospolitej“.

4) Nasze powieściopisarki i poetki — oświadczają w prasie, że gdyby ich najdroższy napisał do nich w liście „kohana“ — nie przeżyłyby tego, gdyż to nie jest tak „ciepłe“ jak „kochana“. — Też argument!

Ten starczy upór i zatwardziałość w głupstwie, tradycyj i przesądach ortograficznych przyda się zacofańcom akurat tyle, ile lamenty i narzekania „cnotliwych“ babek i starych panien na „rozpustę“ mody dzisiejszej!...—Nowa kobieta polska nic sobie z gderania babki nie robi: zrzuciła tradycyjny gorset, obcięła długie warkocze i zupełnie dobrze się czuje, zdrowo, naturalnie żyje i rozwija się. — Tak samo musi być z pisownią! — Bez scholastycznych dysput i dociekań — wyrzucamy „ch“—„rz“—i „ó“! O innych dziwolągach — możemy podyskutować, lecz bez powoływania się na różnych Kadłubków.

Najwyższy już czas, aby zracjonalizować pisownię. Proste, jasne, logiczne linje XX wieku nie godzą się zupełnie z gmatwaniną i przesądami pisowni z przed lat 600. — Uczeń dzisiejszy nie ma już tego bałwochwalczego kultu głupstw starożytnych. Dzisiejsza ucząca się młodzież bardzo prędko orjentuje się, że profesor sam pisać bez słownika nie umie, a więc rodzi się stąd brak szacunku dla wykładowców oraz poczucie krzywdy spowodu otrzymania ujemnych stopni za błędnie napisaną „gżegżółkę“ czy też „z dala“.

I jakiż rezultat tych „wiekopomnych“ obrad ostatniego Komitetu Ortograficznego P.A.U., zakończonych w 1936 r.? — Otóż, w dalszym ciągu 100% piszących po polsku — nie będzie umiało pisać poprawnie po polsku, bo któż może spamiętać wszystkie wyjątki?—Gdyby tak urządzić egzamin pisemny temuż Komitetowi Ortograficznemu — ręczę, że wszyscy członkowie narobiliby wiele błędów w dyktandzie przysłówków, przyimków i innych wyjątków.

Sprawą uproszczenia pisowni muszą zająć się ludzie młodzi, w pełni sił umysłowych, a nie zasuszone mole lingwistyczne.

Zupełnie inną sprawą jest studjowanie historji języka, a inną praktyczna, rozumna pisownia w dniu dzisiejszym.

Lamentujcie więc, obrońcy głupstw w polskiej ortografji, wespół z rosyjskimi czcicielami „twiordawo znaka” i „jat”.

„Wawrzynki“ trzeba powiesić na honorowem miejscu na ścianie, a samemu „z żywymi iść naprzód“, a nie upierać się przy przesądach i głupstwach, gdyż „świat pójdzie swoją drogą“!...

A my żyjemy szybko; nie chcemy tracić drogiego czasu na scholastyczne dysputy; reforma pisowni musi być dokonana szybko i radykalnie.

Wasz talmud — zbiór koszmarnych dziwolągów—pisownię akademicko-łosiową, oddamy do muzeum, abyśmy mieli czem straszyć nasze niegrzeczne dzieci. Pisownia ta będzie leżeć tuż w muzeum obok gramatyki Szobera.

A. SIELSKI

Przekrój chwili

Kronika syntetyczna

Rota ślubowania akademickiego. Przysłano mi pocztówkę z częstochowskim obrazkiem i z tekstem, który ma nagłówek: „Rota ślubowania akademickiego”. Jest to traktacik teologiczny małych pocztówkowych wymiarów. Analiza szczegółowa tego dziwnego traktaciku jest narazie ze względów cenzuralnych niemożliwa. Wrócimy do niej w chwili odpowiedniej. Narazie tylko uwaga, że wszystkie ślubowania są zawsze wyrazem niewiary. Mocny człowiek, idący z oskardem do pracy, nie ślubuje nikomu, że będzie pracował. Poprostu idzie i pracuje. Nie ślubujemy, że będziemy się w miarę możności kąpali i czysto ubierali, że będziemy kupowali książki i że chodzić będziemy na odczyty, widowiska i koncerty. Tego nie ślubujemy, bo to się rozumie samo przez się. Ale raptem widujemy alkoholików, którzy zrozpaczeni swoim stanem ślubują, że już nigdy nie wezmą wódki do ust. Nieszczęśnik, który przez lekkomyślność zabrnął w wielkie długi, ślubuje sobie, że już nigdy nie weźmie nic na kredyt. Wszelkie więc ślubowania mają swoją psychologję, która daje do myślenia. Te

powtarzające się słowa: „Przyrzekamy i ślubujemy...” budzą nieufność. Jeśli ci młodzi „pielgrzymowie” i „pątnicy” akademiccy, czyli poprostu klerykalni studenci, są tak przeniknięci religijnością swoją i kultem do Częstochowy, to naco tu raptem masowe ślubowanie? Zaniepokoiłoby nas żywo, gdyby dwadzieścia tysięcy młodych ludzi raptem ślubowało, że jadać będą obiady codziennie. Nie przysięga się tylko w tych wypadkach, gdzie niema obawy krzywoprzysięstwa czy krzywo-ślubowania. O tem nie pomyślą nałogowi „ślubowacze”. Pocztówka wyszła nakładem rektora kościoła akademickiego w Warszawie. „Całkowity dochód przeznaczony na fundusze pielgrzymkowe”. Kiedy w Polsce 18 wieku było najciemniej i gdy chyliła się ku upadkowi, pielgrzymek było w niej co niemiara.

Afery. Pielgrzymki i ślubowania sobie, a afery sobie. Namnożyło się ich ostatniemi czasy dość dużo, zdecydowanie za dużo. Tu defraudacja, tam defraudacja, tu jakaś wielce szanowna dama wykorzystuje stanowisko własnego męża, aby zdobyć pieniądze, owdzie ktoś wziął całkiem już „nie po czinu”, jak powiedziano w nieśmiertelnym „Rewizorze“ Gogola. I już nikt nie oburza się specjalnie na te dość zwykłe sprawki, tylko od czasu do czasu ozwie się zbiurokratyzowane warknięcie: „Nie po czinu bieriosz!“ (Nie według rangi bierzesz). Musi być ranga i praworządność we wszystkiem.

Ale nie żartujmy. Te rzeczy à la pani Parylewiczowa są smutne nad wszelki wyraz. Są objawem zgnilizny moralnej i dziwnej niefrasobliwości społeczeństwa. Znamy wypadki, że człowiek darzony zaufaniem, „wziął“ kilkanaście tysięcy. Dobrze, nieszczęście chodzi po ludziach i prawo przewiduje takie rzeczy. Sędzia śledczy robi w takim razie swoje, prokurator swoje, sąd wydaje wyrok: winien, nie winien. Społeczeństwo oddycha z uczuciem ulgi. No, cóż robić: są złodzieje, ale jest i kara na złodziei. Gorzej dzieje się gdy przedstawiciele tego społeczeństwa ze skóry wyłażą, aby sprawy podobne zatuszować.

Kto dopuszcza się tych rzeczy brzydkich, kompromitujących? Czy może ci, co nie biorą udziału w pielgrzymkach politycznych i ślubowaniach? Nic podobnego! Statystyka przestępstw ma w swoich rubrykach najmniej tych różnych „masonów“ i „niedowiarków“, a już zgoła wolnomyślicieli. Ci ostatni, jeśli figurują w rubrykach policyjnych, to tylko jako ofiary prześladowań klerykalnych. Gdy skazańca prowadzą na szubienicę, idzie on zawsze w asyście „osoby duchownej“, jako człowiek wierzący. Gdzie brak księdza przy straceniu, tam zawsze jest jakieś wielkie szlachectwo duszy Ferrera, czy innego bojownika o wolność. Zbrodniarz jest pobożny i bez księdza nie pójdzie nawet pod szubienicę. Pamiętajmy o tem.

„Spustoszenie religijne”. Klerykałowie polscy nie umieją pisać po polsku. Jakiś nie podpisany zelota religijny wypisał w ABC (Nr. 180 z r. b.) czarne na białem: „Spustoszenie religijne wśród młodzieży sowieckiej“. Gdy nam ktoś mówi o spustoszeniu głodowem np., to wiemy, że spustoszenie spowodował głód, jak spustoszenie powodziowe przypisujemy powodzi. Spustoszenie religijne to spustoszenie przez religję. W pierwszej chwili ma się wrażenie, że chodzi o nagłówek ironiczny i że klerykał polski cieszy się, iż młodzież bezbożnicza została zdziesiątkowana spustoszeniem religijnem. Inaczej mówiąc, możnaby mniemać, że młodzież ta zaczęła się gwałtownie klerykalizować.

Nic podobnego. Anonim abecedowy ubolewa, że bezbożnictwo poczyniło tak wielkie postępy w masach młodzieży bolszewickiej. Jeszcze niedawno temu było ponoć lepiej, a teraz już koniec świata i szlus. Szarga się tak zwane świętości detalicznie i hurtowo. Miljony bezbożników. Strach pomyśleć, że tacy żadnym popom nie płacą za „posługi religijne“, że obywają się bez mitologji kościelnej, że nie odbywają żadnych pielgrzymek i nie składają żadnych ślubowań. Nikomu i niczemu.

„Spustoszenie religijne“ to dobry nagłówek dla całego obszaru dziejów średniowiecznych i jeszcze dawniejszych. Cóż to byli za straszliwie dzicy ludzie, którzy dla uczczenia swego boga smażyli na wolnym ogniu swoich bliźnich, torturowali ich w sposób wyrafinowany, urządzali przeciw nim wyprawy krzyżowe, czyli masowe rzezie... Spustoszenie religijne znamy doskonale i jeszcze ciągle miewamy z niem do czynienia. Gdziekolwiek ujrzycie fanatycznie pobożnego człowieka, ominńcie go, zejdźcie mu z drogi. Obije przeciwnika, rzeczywistego czy domniemanego, pałką, oskarży go o największe bezeceństwa, jeśli się da, obierze go ze wszystkiego. Taki np. Henryk VIII cóż za pobożny człowiek! A jednak jaki łobuz zdecydowany. Albo Ludwik XV. Bez pacierza nie poszedł nawet na rozpustę. Albo papieże, jak Aleksander VI, Juljusz II, Jan XXIII i tylu innych. Spustoszenie religijne? Ależ tak! Znamy je doskonale.

Krótkowzroczny kardynał. Jest na Węgrzech kardynał rzymski, pan Seredi, który lubi polemizować z masonami, niedowiarkami i — osobliwie — z innowiercami. Niedawno temu wypisał dufnie: „W tym kraju — mianowicie na Węgrzech — tworzymy większość, a więc my, katolicy, jesteśmy narodem“. Dobrze kardynale, bądź sobie większością i narodem i wyrzuć z narodu wszystkich, którzy się nie kłaniają twojemu włoskiemu panu, ale... czy to aby zbyt mądre, to obstawanie przy takiej większości i wysnuwanie z niej takich właśnie wniosków, jakie wysnuwasz? Czy tego rodzaju wnioskowanie pochwalą w Rzymie? Bo logika ma dwa końce, jak każdy kij i sięga daleko poza granicę Węgier. Więc weźmy dla przykładu Stany Zjednoczone. Jest tam 120 miljonów mieszkańców, a tylko około 20 miljonów katolików. W Niemczech katolicy stanowią tylko $^1/_3$ całego narodu, a więc w sensie tej logiki kardynalskiej 24 miljony katolików się nie liczy. W Anglji na 50 miljonów mieszkańców jest zaledwie parę miljonów katolików, w krajach skandynawskich jest zaledwie parę tysięcy katolików, w Finlandji podobnież, że poprzestaniemy tylko na tych kilku przykładach.

Są, oczywiście, kraje, gdzie katolicy są naprawdę „narodem“. Czyli gdzie tworzą większość. Meksyk liczy 96% katolików rzymskich. To już nietylko naród, ale poprostu „nacja“. W Hiszpanji było do niedawna około 100% katolików, a zarazem kwitła tam ciemnota i hodowano ładne byki do walki barbarzyńskiej. Gdy tylko policja katolicka osłabła nieco, a jego arcykatolicka mość Alfons XIII musiał uciekać z kraju, ludność katolicka (bo innej przecie nie było) zabrała się do palenia ko-

ściołów. Brazylja to także nacja katolicka, ale porównajmy ją z heretyckiemi Stanami Zjednoczonemi, aby zdać sobie sprawę co to jest herezja, a co prawowierność. Nie, panie kardynale, to nie jest roztropne takie ustalanie banalnych większości, bo w sumie okaże się, że katolicy są znikomą mniejszością śród różnych religij świata.

Katolik, nie chrześcijanin. Tenże sam kardynał Serédi napisał: „Obejdziemy się bez takich katolików, którzy przez ostrożność nazywają siebie tylko chrześcijanami... Nie jesteśmy chrześcijanami, ale katolikami". Znamy i to także. Ks. Mugner nawrócił Huysmansa, pisarza francuskiego, na katolicyzm, ale przygodnie powiedział z żalem: „Na katolicyzm go nawróciłem, ale na chrześcijaństwo nawrócić się nie dał". Chrześcijanin to niekoniecznie katolik, a katolik nie musi być chrześcijaninem. Dość że ma swój przydział paszportowy. To mu najzupełniej wystarcza. Ale gdyby go zapytać w co wierzy, to odpowiedziałby niezawodnie tak, jak węglarz w książce Miguela Unamuno: „W co wierzysz? — W to, czego naucza kościół, matka nasza. — A czego naucza kościół, matka nasza? — Tego, w co ja wierzę". Guignebert, znakomity znawca dziejów kościelnictwa w Europie, powiada, że Europa przestała być chrześcijańską z chwilą, gdy stała się katolicką. Ma słuszność kardynał rzymski, gdy wywodzi: „Nie jesteśmy chrześcijanami, ale katolikami". Nietzsche, syn i wnuk pastora, który studja swoje rozpoczął od teologji, doszedł do wniosku, że jeden był tylko chrześcijanin na świecie i ten właśnie umarł na krzyżu.

„Precz z Comeniusem!". Jan Amos Komensk'y, jeden z największych pedagogów świata i — rzecz prosta — heretyk, po zwycięstwie katolików w Czechach, musiał uciekać, jak wielu jego rodaków, i znalazł przytułek w Polsce, a mianowicie w Lesznie wielkopolskiem. Otóż w mieście tem istnieje gimnazjum imienia sławnego wychowawcy, a jedna z ulic ma zaszczyt nosić jego imię. Jest to dość proste. Nie Comenius stał się sławny dlatego, że przybył do Leszna, ale Leszno się szczyci sławą, że w niem mieszkał wielki pedagog. I raptem dzięki wybryk „Przewodnika katolickiego". Wykrywa to pisemko, że ów Komensk'y to był „fakir" olbrzymiego formatu i bombiarz pierwszej klasy. Zamiast cicho siedzieć w gościnnem Lesznie, tworzył z owego cichego miasteczka coś w rodzaju bomby dynamitowej. Takie same bomby dynamitowe tworzył zresztą w Siedmiogrodzie, Szwecji i Gdańsku, w Anglji i Holandji, a wszystko tylko na to, aby Polskę wysadzić w powietrze. Służył też Niemcom jako forpoczta w ich odwiecznym „Drang nach Osten", kumał się wreszcie ze Szwedami. To wszystko wypisuje „Przewodnik katolicki" jedynie w tym celu, aby zakończyć raz na zawsze kult Komensky'ego w Lesznie.

Robi się serdecznie wstyd, gdy się czyta takie brednie. Nie, nietylko brednie, ale świadome łgarstwa. W czasach, gdy Europa była podzielona na dwa obozy: katolicki i protestancki, gdy w wojnie trzydziestoletniej rozstrzygały się losy wolności człowieka, ewangelik Komensk'y podkładał istotnie bomby, ale pod mury więzień ducha ludzkiego. Pamięć jego czczą dzisiaj po całym świecie jako jednego z największych wychowawców, nawet w tej Holandji i w tej Anglji, w której majstrował swoje „bomby". Trzeba zaiste dużej porcji głupoty, bezczelności i bezwstydu, aby opisywać brednie obliczone na ciemnotę czytelników „Przewodnika katolickiego". Gdyby Komensk'y był katolikiem, jakżeby mu kadzili pismacy z „Przewodnika", jak obnosiliby jego wielkość, jak chełpiliby się nią przed wszystkimi! Ale Komensk'y był heretykiem, a to wystarcza, aby z niego zrobić niebezpiecznego bombiarza. Oczywiście, że „Przewodnik katolicki" zwyciężyć może w dzisiejszej atmosferze impotencji umysłowości polskiej, ale ta impotencja minie.

Nawracanie Masaryka. Wszyscy pamiętamy jeszcze młodzieńczy zapał, z jakim Masaryk brał udział we wszystkich walkach o wolność ducha. Uczestniczył w kongresach wolnomyślicielskich, a przynajmniej wysyłał im depesze z życzeniami, gdy sam nie mógł wziąć w nich udziału, polemizował z klerykalizmem wojującym, stał zawsze po stronie walczących z wszelkim obskurantyzmem. I oto teraz po życiu jego tak płodnem w walki i zwycięstwa, rozchodzą się wieści, że Masaryk się „nawraca". Katolickie pisemka, jak „Cech", „Slovak", „Hácké Listy" piszą, że już-już, lada chwila Masaryk przejdzie na katolicyzm, bo już zerwał jakoby ze swoją masońską i humanitarystyczną przeszłością. Tak głoszą urbi et orbi pisemka klerykalne.

Nic osobliwego nie byłoby w tem, gdyby człowiek schorowany i przemęczony został „nawrócony" na jedynozbawczą wiarę przez tych, co na takie okazje czekają. Przy całej głębokiej czci, jaką mamy dla Masaryka i dla każdego wielkiego człowieka, wiemy aż nadto dobrze, że nie to jest ważne, co się dzieje w ciężkiej chorobie i w złych dniach starości, ale to, co powstało w jasnych dniach pełni sił umysłowych. Jakże słusznie powiedział Nietzsche, że dusza ludzka umiera przed śmiercią ciała. Jest to smutne, ale prawdziwe.

Tem nie mniej przyjaciele i zwolennicy wielkiego uczonego i szlachetnego humanitarysty postanowili stwierdzić pogłoski katolickich pisemek i oto okazało się, że są to tak zwane pobożne życzenia i że w otoczeniu Masaryka nic nie wiadomo o jego rzekomych skłonnościach do nawrócenia. Masaryk urodził się z rodziców ultra-katolickich, katolicyzm porzucił z głębokiego przekonania, a przez całe życie składał dowody, że katolicyzm rzymski jest mu do gruntu obcy. Dzisiaj katolicy chcieliby zrobić z niego sztandar dla swoich odpustów. Byłaby to zdobycz nielada i nielada okazja do pychy chrześcijańskiej. Ale zdaje się, że z tego nic nie będzie. W każdym razie wiadomości pisemek klerykalnych brzmią tak fantastycznie, iż każdy, kto zna Masaryka, może czekać całkiem spokojnie na dalszy rozwój wypadków. Ten Masaryk, który walczył i tworzył, jest nasz i naszym zostanie.

Złe przykłady bywają gorsze od zbrodni: więcej państw zginęło spowodu pogwałcenia moralności, niż spowodu pogwałcenia prawa.

(MONTESKJUSZ)

ŚWIATŁA I CIENIE

Uczciwej prasie do wiadomości. Nad ranem dnia 31 lipca r. b. do lokalu przy ul. Królewskiej 16 w Warszawie, w którym między innemi znajduje się Polski Związek Myśli Wolnej, pisma „Wolnomyśliciel Polski", „Błyski Wolnomyślicielskie" i „Przyszłość—to my" oraz Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce, wkroczyła policja i przeprowadziła drobiazgową rewizję, która trwała bez przerwy około 30 godzin. Rewizja ta wbrew kłamliwym twierdzeniom prawie całej prasy, nie dała żadnego wyniku, nie znaleziono bowiem w lokalu P. Z. M. W. dowodów działalności nielegalnej. Jednak, niezależnie od takich rezultatów rewizji funkcjonarjusze policji przewieźli do urzędu śledczego wszystkie papiery, księgi i archiwum wszystkich zajmujących rewidowany lokal organizacyj oraz zapasy najzupełniej legalnych pism i broszur znajdujących się w lokalu, sam zaś lokal został opieczętowany. Wreszcie formalnie cytując zwrot art. 16 Prawa o stowarzyszeniach, że działalność Polskiego Związku Myśli Wolnej zagraża bezpieczeństwu publiczenemu, starostwo grodzkie śródmiejsko-warszawskie zawiesiło postanowieniem z 5 sierpnia r. b. działalność tego Związku, ponieważ miała się ona rzekomo przejawiać „w wydawaniu i kolportowaniu komunizujących wydawnictw i w dopuszczeniu do przechowania w lokalu Związku nielegalnych druków o charakterze wywrotowym". Od tego postanowienia P. Z. M. W. wnosi odwołanie, gdyż Związek nigdy żadnych wydawnictw wogóle nie wydawał, a kolportował tylko wydawnictwa najzupełniej legalne. Również Związek własnego lokalu nie miał a był tylko sublokatorem innych osób.

Dnia 10 sierpnia r. b. lokal został już z zarządzenia władz otwarty.

Katolicyzm czynny czy bandytyzm? Słynny już dziś w całej Polsce bandycki napad endeków na Myślenice pod wodzą Adama Doboszyńskiego odbywał się przy dźwiękach pieśni religijnych. Herszem zaś bandy, która rabowała sklepiki żydowskie, — rozbroiła policję, zawładnela jej karabinami i zdemolowała doszczętnie mieszkanie starosty, był inż. dr. Doboszyński autor książki „Gospodarka Narodowa", zawierającej narodowy program gospodarczy oparty na nauce św. Tomasza z Akwinu. Oto umaralniający i budujący wpływ filozofji katolickiej i światopoglądu narodowego. A publicyści katoliccy, ci najpoważniejsi z „Prosto z Mostu", „wystąpienie" Doboszyńskiego tłumaczą nam jako wyraz t. zw. czynnego katolicyzmu.

Insynuacja. K. A. P. komunikuje, że do jej biuletynów przesyłanych pocztą szatan dołącza egzemplarze „Błysków Wolnomyślicielskich". Otóż oświadczamy, że jeszcze narazie niestety nie dysponujemy polskim aparatem pocztowym. Ale dzięki działalności organizacji katolickiej w Polsce, K. A. P. w szczególności, prędzej niż to się Kaprze wydaje może to nastąpić. Lud polski, bowiem, obserwując niemoralną działalność polskich katolików, odpowiednie nie zawsze dla nich przyjemne wnioski wysnuwa i stosunek swój do katolicyzmu buduje.

Potęga Polski czy potęga ciemnoty. Na ratuszu warszawskim na zebraniu pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta Ołpińskiego powołano do życia stowarzyszenie p. n. „Samoobrana społeczna", którego zadaniem ma być zwalczanie działalności komunistycznej, anarchji i pornografji oraz przeciwdziałanie propagandzie wywrotowej i antyreligijnej (bezbożniczej), jak również wogóle walka z wszelkiemi czynnikami osłabiającemi potęgę państwa Polskiego. Stowarzyszenie to zostało zainicjowane przez Polski Związek Obrońców Ojczyzny, który uznał więc—otóż, że propaganda antyreligijna osłabi potęgę państwa Polskiego. Z nowopowstałą agencją religij marjawickiej, żydowskiej, prawosławnej, katolickiej i innnych nie mamy zamiaru nawet polemizować, ale chcemy tylko donieść tej protegowanej przez zarząd miejski instytucji, iż nasza propaganda bezbożnicza osłabia rzeczywiście najsamprzód potęgę ciemnoty i dlatego zwalczają ją ci wszyscy, którzy na ciemnocie budują swe panowanie.

Kobiety w rządzie francuskim. Francuski nie mają praw wyborczych. Niemniej obecny rząd rozumie, że kobiety są ważnym czynnikiem w społecznem życiu i dlatego powołał do współpracy trzy kobiety.

Jednej z nich, Irenie Joliot - Curie, córce sławnej uczonej, Marji Skłodowskiej - Curie, kobiety zebrane na paryskiej konferencji okręgowej wysłały list następującej treści:

Delegatki Kół Kobiet T. U. R., zebrane na okręgowej konferencji w Paryżu, wyrażają swoje zadowolenie i dumę Towarzyszce Irenie Joliot-Curie z powodu czynnego udziału w Rządzie Frontu Ludowego.

Jesteśmy pewne, że Tow. I. Joliot-Curie przyczyni się do wzmocnienia przyjaźni między ludem francuskim i polskim i poprze żądania emigracji polskiej przez swój wpływ na uchwalenie Statutu prawnego dla imigracji.

Ob. Joliot-Curie odpowiedziała w następujących słowach:

Dziękuję Kołom Kobiet T. U. R. za życzenia i zasyłam im serdeczne pozdrowienia socjalistyczne.

Irena Joliot-Curie

Doktór Nauk Przyrodniczych

Nabożeństwo żałobne za kanclerza Dolfussa. Z okazji drugiej rocznicy śmierci austrjackiego kanclerza dr. Engelberta Dollfussa, odprawiono dnia 24 lipca w kościele Kanoniczek, przy Placu Teatralnym, mszę świętą za spokój jego duszy.

Czyżby kanoniczki niemiały już nic innego do roboty, jak tylko odprawiać nabożeństwa za Dollfussa? Nic podobnego. Ale przecież Dollfuss, który mordował robotników wiedeńskich, stał się dla katolików z tego powodu postacią symbolizującą ich prawdziwe wierzenia i marzenia.

Apel lorda Cecila. Lord Robert Cecil, który,

stojąc na czele światowej organizacji pokoju, wydał apel do wszystkich narodów świata o wzmocnienie Ligi narodów w przeddzień Kongresu pokoju, jaki się odbędzie r. b. między 3 — 6-ym września, opierając się na fakcie, że tak zwane „referendum pokoju" w Anglji zgromadziło 11 miljonów głosow, proponuje zorganizowanie podobnych demonstracji w innych krajach celem wywarcia presji na rządy na rzecz pokoju. Jego zdaniem obecny wyścig zbrojeń musi nieuchronnie doprowadzić do nowej wojny światowej. Celem kongresu będzie omówienie sprawy nienaruszalności traktatów międzynarodowych, ograniczenie zbrojeń zapomocą umów międzynarodowych, wzmocnienie Ligi narodów celem zapobiegania wojnom przez zorganizowanie kolektywnego bezpieczeństwa i stworzenie odpowiedniego mechanizmu, któryby rozwiązywał sytuacje mogące doprowadzić do wybuchu wojny.

Też patrjoci. Po rozwiązaniu przed Belwederem ogólnego pochodu manifestacyjnego w sprawie Gdańska, w czasie którego manifestanci wznosili okrzyki przeciw dyktaturze hitlerowskiej, grupa młodych „oenerowców" przebiegła wzdłuż Alej Ujazdowskich, wykrzykując przeciw żydom. To wcale nie rząd niemiecki zagraża Polsce, kwestja Gdańska to nic. Niebezpieczeństwo—to żydzi. Zaś hitlerowcy zacierali ręce z radości, że mają w Polsce swych agentów i dywersantów, usiłujących złamać solidarność wystąpień w obronie niepodległości naszego kraju.

Endecja zawsze bratała się z zaborcami, zwalczała żydów i ideę niepodległości. Nie zmieniła się więc wcale i dziś czyni to samo.

Olbrzymia manifestacja. Przeszło miljon osób szło siedem godzin. Święto 14 lipca we Francji przybrało w tym roku oblicze święta mas ludowych przeciw tyranji i reakcji.

W dniu 14 lipca 1789 r. lud Paryża szedł burzyć twierdzę Bastylji jako ostoję feodalizmu i zapory do wolności narodu. W dniu 14 lipca 1935 r. klasa pracująca Paryża zgrupowana we Froncie Ludowym przysięgła na miejscu, gdzie się wznosiła Bastylja, że będzie umieć przeciwstawić się dążeniom faszyzmu.

Nastąpiła jedność mas pracujących. Trójbarwny sztandar rewolucji francuskiej połączył się z czerwonym sztandarem klasy robotniczej. Marsyljanka śpiewana przez rewolucyjne masy znalazła swe miejsce obok Międzynarodówki.

Wszystkie stronnictwa, wchodzące w skład Frontu Ludowego wzięły udział.

Na placu Nation, odbyły się przemówienia, między innemi Jouhaux, sekretarza generalnego CGT, który podkreślił, że praca otrzymała przynależny jej głos i Francja robotnicza z r. 1936 nawiązała tradycje z Francją z r. 1789.

Na zakończenie przemawiał Leon Blum, prezes Ministrów, nawołując do wytrwania w jedności ludowej aż do całkowitego urzeczywistnienia dążeń mas pracujących.

Z kongresu międzynarodówki zawodowej. Na Kongresie Międzynarodówki Zawodowej, który się odbył w Londynie, została wniesiona na porządek dzienny sprawa połączenia Międzynarodówek.

Ob. Frachon w swem przemówieniu przytoczył przykład z Francji, że gdyby chciano we Francji, żeby CGT była zbliżona do jednej z partyj politycznych, jakie działają na terenie francuskim, to nigdy nie nastąpiłoby zjednoczenie. To co można było przeprowadzić we Francji, jest możliwem przeprowadzić i w skali międzynarodowej.

Ob. Jouhaux przemawiał również za koniecznością porozumienia syndykalnego. Należy pozostawić na boku to co nas dzieli, a szukajmy tylko to co nas łączy.

Po długiej dyskusji w której zabierali głos różni delegaci przeciw porozumieniu z Międzynarodówką w Moskwie, przytaczając argument, że brak jej jest samodzielności, bo jest podporządkowana rządowi jednego państwa, została przyjęta jednak rezolucja polecająca sekretarjatowi rozpoczęcie rokowań z centralą zawodową w Moskwie i centralami związkowemi, które nie należą do żadnej Międzynarodówki.

Została przyjęta rezolucja przeciw wojnie, przeciw terorowi w krajach faszystowskich i walki przeciw bezrobociu.

Ofiara mełameda. W szpitalu żydowskim w Warszawie zmarł 13-letni Pinchus Kogel z Sokołowa Podlaskiego, uczeń z chederu, którego przy egzaminie z talmudu kopnął w nogę mełamed. W 2 dni po tym fakcie noga spuchła, a po 4-ch dniach lekarz orzekł, że trzeba jechać z chłopcem do Warszawy, do szpitala. Było dużo kłopotu, zanim udało się chłopca umieścić w szpitalu. Skoro się to już stało, lekarze musieli odciąć Koglowi nogę. Niestety, operacja była spóźniona — chłopiec po kilku dniach zmarł z powodu przedostania się gangreny do całego organizmu.

Oto ofiara żydowskiego szkolnictwa religijnego, ale władze właśnie tolerują chedery—te rozsadniki ciemnoty, nieuctwa i nietolerancji, ponure widma średniowiecza, gniazda brudu fizycznego i moralnego, zaprzeczenie szkoły i wychowania. Świeckie zaś szkoły, gdzie podczas egzaminów uczniów nie kopią, szkoły stojące na najwyższym poziomie wychowawczym i naukowym, z wielkim trudem tylko otrzymują prawo do życia. Taka oto jest nasza rzeczywistość: cheder stał się jednym z jej symbolów. Trzeba jaknajprędzej zamknąć chedery a na ich miejsce otworzyć szkoły świeckie — wspólne dla wszystkich.

Obce agentury we władzach zakonnych Franciszkanów w Polsce. Podczas obrad kapituły prowincjonalnej, odbytej w Krakowie, w lipcu r. b. pod przewodnictwem generała zakonu Bedy Hessa, dokonano wyboru prowincjała prowincji polskiej, został nim dr. Anzelm Kubit, który położył zasługi dla sprawy rozwoju zakonu Franciszkanów w Polsce. Anzelm Kubit opiekuje się w szczególny sposób rozwojem prasy katolickiej. Pod jego opieką i protektoratem powstał „Mały Dziennik". Nowymi przełożonymi klasztorów zostali: przełożonym i dyrektorem całego wydawnictwa w Niepokalanowie Maksymiljan Kolbe. Kornel Czupryk pozostaje w Polsce jako przełożony klasztoru w Poznaniu. Justyn Nazim, dotychczasowy redaktor „Rycerza Niepokalanej", objął przełożeństwo klasztoru w Gnieźnie. Przełożonym klasztoru w Warszawie został obrany Feliks Wilk. Jako przełożony klasztoru japońskiego wyjedzie do Nagasaki dr. Samuel Rozenbajger.

Naśladując pisma klerykalne stwierdzamy, że

„Rycerz Niepokalanej“ i „Mały Dziennik“ są wydawane przez cudzoziemców a nawet żydów: Anzelma Kubita, Kornela Czupryka—czechów, Maksymiljana Kolbe—niemca lub żyda, Justyna Nazima—narodowości anonimowej i Samuela Rosenbeigera—żyda. Wśród tych obcych przybyszów, nadużywających gościny w naszym kraju, znajduje się dla okrasy tylko jeden polak — Feliks Wilk. Ale żarty na stronę: a może, rzeczywiście zachodzi tu wypadek żerowania przez grupę międzynarodowych sprytnisiów na ciemnocie mas polskich i naiwności wieśniaków japońskich. Tyle lat z obowiązku publicystycznego czytamy „Rycerza“ a ostatnio i „Mały Dziennik“, że analizując treść tych pism i pod wpływem ich antysemicko - szowinistycznej propagandy zaczynamy nawet wierzyć, iż żart nasz zawiera, delikatni e mówiąc, pozory prawdy. Nauka w las nie idzie, a kto mieczem wojuje, ten od niego ginie.

W paru słowach

Rosja sowiecka. Według oficjalnych wiadomości w obozach koncentracyjnych w Rosji sowieckiej umarło w ciągu 18 lat rządów bolszewickich 42.800 duchownych. Te same źródła podają, że w obecnej chwili żyje jeszcze w Rosji 1200 duchownych, z pośród których tylko niewielu pracuje w swych parafjach.

Gabrjel Grünstein. W Tarnowie zmarł Grünstein, robotnik kuśnierski, członek komitetu „Bundu“ i zarządu „Kulturligi“, zasłużony i powszechnie lubiany działacz robotniczy. Zmarły był bezwyznaniowcem, więc klerykali żydowscy robili niebywałe trudności przy pogrzebaniu zwłok zmarłego. Nienawiść reakcji nie zatrzymała się nawet nad trumną. Cześć pamięci Zmarłego!

CO PISZĄ INNI

„Międzynarodówka“. W czasie ogólnej demonstracji w sprawie Gdańska na warszawskim rynku staromiejskim oraz w czasie odprowadzenia do prosektorjum zwłok ob. D. Jabłońskiego, policja zaatakowała zebranych w chwili, gdy ci zaczęli śpiewać „Międzynarodówkę“.

W pierwszym wypadku zachowanie się policji naruszało powagę i moc manifestacji całego ludu warszawskiego przeciw hitlerowskim zakusom na Gdańsk, w drugim — zakłóciło spokój i nastrój pochowu ciała zmarłego, które winny towarzyszyć uroczystościom pogrzebowym. W obu wypadkach policja pośrednio stała się przyczyną nieporządku. I to wszystko z powodu „Międzynarodówki“, którą policja uważa za pieśń komunistyczną, a o której organ P.P.S. bratni „Tydzień Robotnika“ tak pisze:

„Międzynarodówki" śpiewać nie przestaniemy mimo, że śpiewają ją komuniści i że jest hymnem państwowym Związku Sowieckiego. „Bój to będzie ostatni", rozbrzmiewa bowiem z piersi proletarjackich na całym świecie, jest pieśnią Międzynarodówki Socjalistycznej, a i nas prowadził nieraz do walki o Polskę niepodległą i socjalistyczną.

Pieśni naszych nie możemy i nie będziemy poddawać cenzurze.

Jest więc „Międzynarodówka" pieśnią robotników socjalistycznych i będzie gromko rozbrzmiewała obok braterskich dźwięków „Czerwonego" i „Na barykady", tam zawsze, gdzie podnosimy nasz zbiorowy głos protestu przeciwko niewoli i reakcji. A w pieśniach naszych jest:

„A kiedy śpiewa chór — drży serce wroga.

„Sumienie Społeczne". Z Nr. 5 tego pisma—organu Stow. Obr. Woln. Sum. cytujemy:

Rewizja podręczników historji. Niektóre dzienniki pod nagłówkiem „Niesłychane żądania“ umieściły następującą wiadomość:

Ministerstwo W. R. i O. P. otrzymało od sekretarjatu generalnego Ligi Narodów projekt deklaracji w sprawie rewizji podręczników historji.

Życzenie dokonania takiej rewizji uchwaliła Rada Ligi Narodów w styczniu r. b. Deklaracja zawierać ma zobowiązanie, że podręczniki historji uwzględniać będą w miarę możności dzieje państw obcych i unikać będą niesłusznych oskarżeń i waśni między narodami. Deklaracja pastanawia również, że nad wykonaniem tego dezyderatu czuwać będzie w każdem państwie specjalny komitet.

Rządy państw, w tej liczbie i rząd Polski, proszone są o wypowiedzenie swej opinji w tej sprawie najpóźniej do 1 lipca r. b.

Inicjatywę w kierunku rewizji podręczników historji dała międzynarodowa komisja współpracy intelektualnej.

— Jeśli dla kogoś to jest „niesłychane“, to tem smutniej dla niego. Poszczególne rządy powinny akcję taką przeprowadzić, nawet gdyby nie nastąpił apel Ligi Narodów,—ze względu na rozwój duchowy swych obywateli.—Karmienie młodzieży fałszem historycznym i uczuciami nienawiści może chwilowo pobudzać patrjotyzm, lecz w rezultacie powoduje degenerację psychiczną narodu. —

Czyżby przeciw ks. prymasowi? „Mały Dziennik” z dnia 24 maja 1936 r. umieszcza w artykule p. t. „Życie ideowe i organizacyjne pol. młodzieży akad.“ wywiad z jakimś działaczem akademickim. Działacz ten wypowiada się w zakończeniu:

„Zagadnienie antysemityzmu młodzież chce wysunąć na płaszczyznę rozważań starszego społeczeństwa. Nie mają więc prawa krytykować jej wystąpień ci, którzy nie mają i nie dają programu rozwiązania kwestji żydowskiej w Polsce.

Nierozumna krytyka osłabia zapał i entuzjazm młodzieńczy, który może życie społeczne i narodowe pchnąć na nowe tory i wyciągnąć z impasu".

— Gdzie to była krytyka takich wystąpień?... Aha! Ks. prymas Hlond pisał w liście pasterskim „O katolickie zasady moralne“:

„Nie wolno na żydów napadać", bić ich, kaleczyć, oczerniać. Także w żydzie należy uszanować i kochać człowieka i bliźniego... Miejcie się na baczności przed tymi, którzy do gwałtów antżydowskich judzą. Służą oni złej sprawie".

— Rzeczywiście, młodzież katolicka z tych wskazań swego pasterza nie robi sobie nic, nawet

podczas pielgrzymki jasnogórskiej.—Organ katolicki, wydawany przez ks. Pallotynów umieszcza wywiad bez zastrzeżeń. — Obóz katolicki, tak czuły na najmniejsze zakwestjonowanie dogmatu, okazuje całkowitą obojętność wobec podrywania autorytatywnych orzeczeń w zakresie etyki.—Może i ks. prymas nie brał serjo swych słów, bo jakoś nie słychać o reakcji na ich lekceważenie.

„Bluźnierstwo" ukarane. — W pawilonie dla wenerycznie chorych szpitala św. Łazarza w Warszawie przebywał niejaki p. Os., który w rozmowie prywatnej miał się wyrazić bluźnierczo o Matce Boskiej. P. Os. został za to: 1) doraźnie obity przez towarzyszy, 2) wykreślony ze szpitala pomimo potrzeby dalszego leczenia, 3) skazany przez Sąd Okręgowy na 1½ roku więzienia.—Jesteśmy zasadniczymi przeciwnikami wszelkiego znieważania cudzych wierzeń i stwierdzamy, że p. Os. źle postąpił. — Jednakowoż niedobrze jest z katolicyzmem, który musi się uciekać do takich środków podtrzymania swej wiary, niezbyt mocno widocznie ugruntowanej w duszach ludzkich.—Czy katolicy nie sądzą, że bicie i krzywdzenie bliźniego, który jest „obrazem bożym", jest także złem, podobnie jak znieważenie Matki Boskiej? — Nie słychać także jakoś, żeby ci weneryczni gorliwcy, którzy dokonali napadu na chorego, zostali pociągnięci do odpowiedzialności.

Kongres w obronie kultury a — p. Nowaczyński. Pan Nowaczyński, imiennik Hitlera, choć mniej od niego w życiu awansował, bo jak był „lejteratem" i paszkwilistą tak nim pozostał, — a tamten piękny Adolf, który może malował na brunatno pokoje, dziś całe Niemcy na ten kolor zamalował, — chce więc przelicytować go w nienawiści dożydów i „komunistów", do których zalicza wszystkich na lewo od siebie.

W „Warsz. Dzien. Narodowym" oburza się, sarka i parska, iż „Gazeta Polska", pomimo krytycznych uwag, jednak była zmuszona poważnie potraktować lwowski kongres w obronie kultury, gdyż i ilością delegatów i jakością obrad na to zasługiwał.

On „Mały Adolf", (bo „Pięknym" trudno go nazwać) nic poważnie wziąć nie umie, więc się dziwi, że nie wszyscy błaznować tylko potrafią.

Oprócz krotochwilnych dodatków pan Adolf daje „poważne" rady naszej policji, aby stosowała takie metody, jakie kiedyś stosowano do katolików i polaków.

Pisze więc dosłownie:

„Cackaniem się z kilku tysiącami rozpuszczonych na Polskę „Zacharjaszów" do niczego się nie doprowadzi i rewolucji nie zapobiegnie. Dzisiaj już tylko najtwardsze metody mogą na czas dłuższy spacyfikować stadowy obłęd przez Zacharjaszów podżegany i alimentowany".

Ale to jeszcze nie wszystko.

Pisząc o prasie lewicowej tak się po katolicku wyraża:

„To tu nikogo nie będzie, ktoby zaalarmował, a ewentualnie wziął szelmostwo (prasę demokratyczną) za gardło, przycisnął do ściany i utemperował". Obrazowo, nieprawdaż?

Takiemu Staffowi darować nie może, że kiedyś wraz z Berentem „dali się podejść" do protestu przeciw aresztowaniu (czyżby tylko o sam fakt aresztowania chodziło, czy też o wytoczenie właśnie sprawy doraźnej?) Reginy Kapłan".

A dalej posłuchajcie...

„Co rozumie Jampolski przez „zalew barbarzyństwa". Czy ma kontakt dzienny albo n o c n y z komsomołkami i t. p." To jest koroną tego pisarza katolickiego, co niedawno jeszcze w książce o „bracie Albercie" tak cukrowato, tak niewinnie, tak przyzwoicie pisał. Ktośby pomyślał, że jest sam pełen miłości chrześcijańskiej, że jest barankiem, gdy tymczasem w rzeczywistości jest jurnym baranem.

J. Mr.

Religijność Poznańskiego. Ksawery Pruszyński w *„Wiadomościach Literackich"* w artykule p. t. „Kraj Polski chłopskiej" pisze:

zmieszczaniałe chłopstwo przyniosło do Śremów, Śród, Nakieł i Gniezen swoją starą, prymitywną, uczuciową, prostą i płytką religijność... Poznańskie jest religijne, ale jest religijne mieszczańsko. W miastach poznańskich nie widzi się żydów, ale widzi się i mało dzieci. Przyrost naturalny tego kraju, gdzie wychodzą dziesiątki doskonale prowadzonych katolickich pism ludowych, jest niesłychanie nikły. W powiecie gostyńskim zaznacza się spadek urodzin. Powiat gostyński jest najbogatszym rolniczym powiatem Polski, powiatem arystokracji chłopskiej i powiatem bezdzietnym.

A więc wpływ kleru i religji w Poznańskiem jest tylko polityczny, gdyż nawet zasady t. zw. katolickiej etyki do społeczeństwa wcale nie przenikają. Poznaniak obrzędowo jest katolikiem, nienawidzi żydów, są przecież dla niego konkurentami, ale w życiu trzyma się nie tego co mu każe kościół, a tylko tego co mu jest wygodne. Ostatnio zaś nawet i formalnie ta poznańska twierdza katolicyzmu, zdaje się, dla Watykanu jest coraz bardziej niepewna. W powyższym artykule Pruszyński pisze naprzykład, że

to pobożne i mieszczańskie środowisko importuje z Warszawy i reszty Polski ogromną moc czasopism właśnie najbardziej lewicowych.

Wpływy katolicyzmu kończą się nawet więc i w Poznańskiem. Stwierdza to oczywiście oględnie pisarz katolicki Ksaw. Pruszyński.

Wyspy djabelskie, na które Francja wysyłała różnych skazańców, będą do nabycia. Rząd ludowy we Francji doszedł do przekonania, że jest niegodne państwa kulturalnego wysyłanie skazańców na odludne wyspy i znosi to nieludzkie więzienie. Ponieważ prokurator Sieroszewski poszukuje takich wysp dla więźniów w Polsce, to djabelskie mogą być do wynajęcia.

(Trybuna Robotnicza)

Ogień z Olimpu. Na olimpjadę sportową w Berlinie sportowcy greccy zorganizowali bieg do Berlina z płonącą pochodnią zapaloną na Olimpie. Impreza się jednak nie udała, gdyż pochodnia na terenie Jugosławji zgasła. Musiano ją na miejscu zapalać. Widać bogowie starożytnej Grecji nie chcieli się splamić hitlerowskim sportem.

(Trybuna Robotaicza)

Z KSIĄŻEK

Henryk Biegeleleisen Lwów (z portretem i podobizną autografu), Lwów 1936, Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich, sr. 61.

Pod tym tytułem ukazała się niedawno praca zbiorowa, poświęcona zgasłemu w r. 1934 badaczowi literatury polskiej i etnografowi. Poprzedził rzecz przedmową prof. uniw. lwow. J. Kleiner, Jan Muszkowski opracował życiorys i bibljografję dzieł, St. Łempicki zamieścił wspomnienie o B. jako uczonym i człowieku, W. Barbasz scharakteryzował metodę naukową B., J. Gajek omówił twórczość B. jako etnografa.

Dobrze się stało, że dzięki tej książce nie spadnie pył zapomnienia na iście mrówczy trud życiowy wielkiego uczonego, niestety „prywatnego", jakim był B. Szkoda tylko, że książka, pisana przez pełnych „umiaru" naukowców, nie uwydatniła należycie pewnych spraw, rzucających ciekawe światło na dzieje zmagań życiowych Zmarłego. Był przecież B. na tle połowy XIX wieku zjawiskiem jedynem w dziejach polskiej kultury: w czasach kiedy żydostwo galicyjskie zaczęło dopiero wydobywać się z mroków ghetta, ten syn b. członka gwardji narodowej w r. 1848 stanął na szczytach umysłowości polskiej, by zczasem torować drogi badaniom literackim nad najbardziej „rasowym" utworem pol.—„Panem Tadeuszem". A dalej: jako radykał społeczny i wolnomyśliciel w sensie pozytywistycznym znosił B. prześladowania ze strony ówczesnej reakcji konserwatywno - klerykalnej. Był wszak m. in. autorem skonfiskowanej przez władze broszury naukowej p. t. „Duchowieństwo w poezji polskiej", (tamże, 1887) (odb. z „Przegl. Społ., Lwów 1886) oraz prac: „szlachta w świetle poezji lud". „Adam Mickiewicz jako rewolucjonista" (Ruch 1887) i kilku innych w tym duchu pisanych. Nie dziw tedy, że wspomniane czynniki polityczne nie dopuściły B. do zasłużonej przezeń katedry uniwersyteckiej, tem bardziej, że ten skromny, ale pełen godności człowiek, nie chciał pójść pod księże kropidło, by się dostać na łono „jedynie zbawiającej wiary". Na zakończenie warto zaznaczyć, że wolnomyślicieli mogą zainteresować wydane przed kilku laty studja B. na temat urodzin, wesela i śmierci wedle wierzeń i zabobonów ludu polskiego.

H. S.

Treść poprzedniego n-ru

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(bez „Błysków Wolnomyślicielskich")

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polsk."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY"
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadsyłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.